

W czasie ostatnich dwóch, trzech miesięcy nie zdarzyło mi się spotkać dyrektora teatru, reżysera czy aktora, który nie życzyłby źle Izabelli Cywińskiej. Życzenia te wyrażane są w sposób mniej lub bardziej parlamentarny i zbiegają w jednym punkcie. Otóż, prawie wszyscy ludzie teatru uważają, że Pani Minister nie ma programu działania, że zamiast bronić interesów ludzi teatru naraża je nieustannie na szwank i że ten brak programu przyczynia się do upadku kultury. Teatr ginie, bo nikt o niego nie walczy, bo nie dba o niego osoba z racji Urzędu do tego powołana.

Ja reprezentuję mniejszość. Te nieliczne wyjątki, które nie włączają się do chóru, a wręcz przeciwnie — pieją pieśń pochwalną. Solo. Pieję nie dlatego, że muszę, że ktoś mi za to płaci — pieję dlatego, że tak mi się podoba i dlatego, że jestem przekonany, że minister Cywińska wie, co robi.

Nie oszukujmy się bowiem. Teatr polski nie żyje dziś i nie go nie wskrzesi. Zaden cud, żaden program, którego wszyscy tak oczekują. Jedyne, co można zrobić to pozwolić mu umrzeć do końca i dać się narodzić nowemu teatrowi. Autentycznemu, który istniałby z potrzeby, z nieodzowności — a nie nakazu. Wierzę, że tam gdzie istnieje potrzeba teatru powstanie on sam, dzięki ludziom, którzy nie będą się mogli bez niego obejść. Wtedy znajdą się pieniądze, repertuar, sale teatralne. I taki teatr będzie miał widza.

Wracając do początku: nie zgadzam się z ani jednym zarzutem wobec minister Cywińskiej. Ufam jej. Wiem, że jej droga do teatru nie była usłana różami. Że bycie aktorem u Cywińskiej było ogromną szansą, a nie zesłaniem na prowincję, że u niej właśnie powstał teatr Janusza Wiśniewskiego — kontrowersyjny, ale odnoszący sukcesy na całym świecie. I tak dalej, i tak dalej... Nie wierzę, by tak wspaniały reżyser jak ona nie potrafiła zbudować sobie roli, którą obecnie gra.

Na inauguracji roku akademickiego w warszawskiej PWST powiedziała, że nadchodzą ciężkie czasy dla teatru, że będzie trudno — zwłaszcza tym rocznikom, które w tej chwili zaczynają naukę — wejść do teatru. Że muszą pomóc sobie sami — bo nikt im nie będzie w stanie zapewnić pracy. Że teatr, jak każda dziedzina musi podlegać prawom rynku, popytu i podaży. Że podaży teatru przekracza wiele razy popyt. Pamiętam, że dostała gromkie brawa. Takich braw nie dostał poprzedni minister Krawczuk, który obiecywał, że będzie wspaniale. Dostała te brawa za to, że powiedziała prawdę i lojalnie uprzedziła o tym, co zamierza robić piastując swój urząd.

Uważam, że im wcześniej zdamy sobie sprawę z tego, gdzie jesteśmy i czym jesteśmy — tym lepiej. Im wcześniej odpowiemy sobie na kilka podstawowych pytań — tym wcześniej stworzymy coś, co będzie załącznikiem nowego polskiego teatru. To, co się dzieje nie może dotyczyć tylko i wyłącznie studentów. Musi dotyczyć nas wszystkich.

Cóż więc robić. Myślę, że trzeba zaufać programowi minister Cywińskiej, jeżeli zależy nam na polskim teatrze, a nie tylko i wyłącznie na sobie. I trzeba bardzo kryty-

cznie ocenić — siebie i swoje możliwości. Jeżeli przez najbliższe dwadzieścia lat będziemy musieli grać farsy, to tylko i wyłącznie dlatego, że ludzie właśnie farsy będą chcieli oglądać. Jeżeli przez najbliższe dziesięć lat będą istniały w Polsce tylko trzy teatry — to znaczy, że taki właśnie jest popyt na kulturę. Jeżeli z dnia na dzień znajdziemy się wszyscy na bruku — to widocznie jest nas za dużo.

Jako aktor mogę powiedzieć, że rolę ministra zagrałbym tak samo, jak proponuje Pani Cywińska. Nie wiem czy lepiej, pewnie nie, ale budowałbym ją właśnie w tym kierunku.

Andrzej Staszczuk